

Przereklamowany antysystemowiec Donald Trump

9 grudnia 2016

Donald Trump postanowił mocno zmasakrować swoich sympatyków i w ciągu kilku tygodni od wyborczego zwycięstwa z jego buńczucznych zapowiedzi pozostało niewiele. Już kilka dni po głosowaniu Trump wycofał się z kilku swoich najgłośniejszych postulatów, natomiast jego polityka kadrowa sprowadza się do promowania neokonserwatywnych „jastrzębi”, czy też finansisty robiącego interesy z Georgem Sorosem.

Wydaje się, że wyborcy w Stanach Zjednoczonych wybierali między dżumą a cholera, ponieważ ani sam Trump, ani tym bardziej Hillary Clinton nie byli kandydatami na zbyt wysokim poziomie. Demagog-miliarder i technokratka-oszustka nie wystawiają bowiem najlepszej laurki sławnej amerykańskiej demokracji, stąd oboje mieli niespotykany wcześniej w USA ogromny elektorat negatywny. W Polsce mechanizm sympatii wobec konkretnego kandydata był natomiast dużo prostszy. Liberalno-lewicowe środowiska popierały więc Clinton jako osobę mogącą powstrzymać „populistę i prostaka”, za to prawica sympatyzowała z Trumpem głównie dlatego, że był on atakowany przez czołowy amerykański i światowy establishment i na dodatek w swojej kampanii rzucił kilka ładnie brzmiących haseł przeciwko imigrantom i muzułmanom. Niewiele osób zauważało więc, iż miliarder przez zdecydowaną większość czasu swojej politycznej aktywności był zarejestrowany jako członek Partii Demokratycznej, natomiast wiele z jego dawnych poglądów było bliskich właśnie liberałom. Trump musiał więc chociażby uwiarygadniać swój konserwatyzm poprzez osobę kandydata na wiceprezydenta, Mike’a Pence’a, natomiast dużo trudniej było mu odpowiadać na zarzuty nielegalnego zatrudniania imigrantów (w tym polskich pracowników) przy budowie swoich pierwszych wielkich inwestycji w Ameryce. Polscy sympatycy Trumpa bazowali więc na powierzchownej wiedzy na temat kandydata

Partii Republikańskiej, który zdaje się coraz bardziej „masakrować” bazującą na niezbyt wysokich wymaganiach polską prawicę.

OBIETNICE ODCHODZĄ W ZAPOMNIENIE

Najważniejszy jest jednak fakt, że amerykański prezydent-elekt już w pierwszych dniach po swoim wyborze postanowił mocno złagodzić swoje stanowisko wobec najważniejszych kwestii, a dokładniej po prostu zrezygnował z kampanijnych zapowiedzi. W pierwszym dużym wywiadzie po swoim zwycięstwie, którego udzielił dziennikowi „New York Times”, Trump wycofał się przede wszystkim z chęci postawienia Clinton przed sądem. Prezydent-elekt w trakcie swojej kampanii kilkakrotnie wywołał duży entuzjizm wśród swoich zwolenników, ponieważ atakując swoją przeciwniczkę zapowiadał, iż „wsadzi ją do więzienia”. W wywiadzie na „NYT” Trump stwierdził natomiast, że „nie chce zaszkodzić Clintonom” i nie będzie wracał do sprawy używania przez Clinton prywatnego adresu e-mail do prowadzenia służbowej korespondencji, bo „pogłębi to podziały” w Stanach Zjednoczonych. Zwolennicy nowego amerykańskiego prezydenta nie mogą też liczyć na zaostrzenie polityki imigracyjnej. Jedną z głównych kampanijnych obietnic Trumpa było postawienie muru na granicy z Meksykiem, za który zapłacić miał zresztą właśnie ten kraj. Parę dni po wyborach prezydent-elekt powiedział już, że w niektórych miejscach bardziej odpowiedni byłby blaszany płot, a na dodatek nie poruszał już tematu sfinansowania tej inwestycji. Jeden z najbliższych współpracowników miliardera, Newt Gingrich, przyznał już po wyborach, że Trump nie poświęci zbyt wiele czasu na przekonywanie Meksyku w sprawie zapłaty za mur, ale „był to świetny chwyt w kampanii”.

Sama kwestia nielegalnych imigrantów również nie jest już stawiana przez Trumpa na piedestale. W trakcie kampanii wyborczej zapowiadał on ich deportację, jednak obecnie mówi już jedynie o wydalaniu z kraju osób mających na swoim koncie poważne przestępstwa. Spiker Izby Reprezentantów Paul Ryan stwierdził wręcz, że wyrzucanie imigrantów z USA nie znajduje

się obecnie w centrum zainteresowania obozu Trumpa, który ma skupić się bardziej na zabezpieczaniu granic. Strona internetowa prezydenta-elekta uległa dodatkowo odświeżeniu w postaci usunięcia z niej informacji o zakazie wjazdu muzułmanów do USA, krytyki legalizacji homoseksualnych „małżeństw”, czy też wycofania reformy „Obamacare”. W tym ostatnim przypadku można jednak mówić o głosie rozsądku miliardera, bowiem reforma ubezpieczeń zdrowotnych wbrew lamentom lobby biznesowego nie doprowadziła do upadku amerykańskiej gospodarki, która powróciła do wskaźników sprzed międzynarodowego kryzysu finansowego.

KONTROWERSYJNE NOMINACJE

Niewiele lepiej, a nawet wręcz jeszcze gorzej od wycofania się z części wyborczych obietnic wygląda prawdopodobny kształt nowej administracji rządowej. Wiceprezydentem USA zostanie oczywiście wspomniany Pence, który w kampanii wyborczej uwiarygadniał Trumpa jako konserwatystę, ale w przypadku pozostałych ważnych stanowisk nominacje są ogłaszane już po wyborczym triumfie. Szefem centralnej agencji wywiadowczej CIA ma więc zostać republikański kongresmen Mike Pompeo, który dał poznać się jako jeden z najradykalniejszych amerykańskich „jastrzębi”, a więc zwolenników interwencji wojskowych tego kraju na świecie. Pompeo jest więc przeciwnikiem porozumienia nuklearnego z Iranem, oskarża to bliskowschodnie państwo o bycie „największym sponsorem światowego terroryzmu”, opowiada się za utrzymaniem tajnych więzień CIA i torturowaniem w nich ludzi, domaga się kary śmierci dla Edwarda Snowdena za ujawnienie tajemnic CIA, a także krytykuje rosyjskie działania wymierzone w terrorystów w Syrii. Dodatkowo prawdopodobny nowy szef CIA sam czerpie korzyści z dozbrajania amerykańskiej armii i jej interwencjonizmu, ponieważ w przeszłości był szefem firmy dostarczającej części m.in. dla wojskowych samolotów, natomiast obecnie prowadzi biznes związany ze sprzętem używanym na polach naftowych. Osoba o podobnych poglądach może zostać sekretarzem stanu w nowej administracji.

Trump spotkał się niedawno z Mittem Romney'em (cztery lata temu przegrał wybory prezydenckie z Barackiem Obamą), który otaczał się dotąd największymi radykałami wśród „jastrzębi”. Romney wzbudził zresztą kontrowersje wśród najbliższych współpracowników Trumpa, którzy uważają, iż jego nominacja będzie swoistą zdradą zaplecza miliardera, bowiem Romney w trakcie kampanii wyborczej kilkakrotnie wypowiadał się bardzo krytycznie o obecnym prezydencie-elekcie.

Nowym szefem resortu finansów zostanie najprawdopodobniej Steven Mnuchin, bowiem już w kampanii wyborczej odpowiadał on w sztabie Trumpa za kwestie finansowe. Mnuchin przez blisko siedemnaście lat był pracownikiem banku Goldman Sachs, który swoją potęgę zbudował m.in. na działaniach spekulacyjnych w Europie Środkowo-Wschodniej, a także jest oskarżany przez wielu o wywołanie międzynarodowego kryzysu finansowego właśnie poprzez swoje nieuczciwe praktyki. Mnuchin po rozstaniu się z Goldman Sachs zaczął samemu działać na Wall Street (i kilkakrotnie wspierał kampanie Demokratów oraz związanych z nimi radykalnych grup lewicowych), co robił często przy współpracy z finansistą Georgem Sorosem. Warto przy tym wspomnieć, że Trump w swojej kampanii wyborczej oskarżał Goldman Sachs o działania polegające na „okradaniu naszej klasy robotniczej”. Najbliższym doradcą Trumpa od dłuższego czasu jest natomiast jego zięć. Jared Kushner wyrósł na ważną postać w otoczeniu prezydenta-elektra, będąc jego głównym łącznikiem ze środowiskami żydowskimi i izraelskimi politykami. Co ciekawe, jeszcze w pierwszej połowie roku Kushner był kojarzony ze środowiskami lewicowymi, lecz przedstawiciele sztabu Trumpa zaczęli twierdzić, iż podczas jednego z wieców doznał on swoistego „objawienia” i zmienił swoje poglądy.

ŚWIĘTO W IZRAELU

Kushner nie jest jedynym Żydem, który w listopadzie cieszył się z triumfu Trumpa. Prawdziwa euforia wybuchła bowiem w Izraelu, a sam prezydent-elekt poświęcił kilka miesięcy na

przekonywania do siebie amerykańskiej społeczności żydowskiej. Na początku roku Trump, podobnie jak reszta establishmentu, wziął udział w konferencji żydowskiego lobby AIPAC. W swoim przemówieniu przypominał, iż działał na rzecz Żydów i Izraela już w przeszłości, potępiając chociażby palestyńską Intifadę przeciwko izraelskim okupantom w 2004 r. Poza tym Trump zapewniał o swoim bezwarunkowym poparciu dla Izraela, co wiązało się z ostrą krytyką Iranu za rzekomą destabilizację Bliskiego Wschodu. Prawdziwy entuzjazm Izraelczyków mogły natomiast wzbudzić deklaracje Trumpa dotyczące Palestyny, ponieważ w trakcie konferencji AIPAC twierdził on, iż USA powinny wetować każdą próbę wpływu na Izrael ze strony ONZ, którego celem jest utworzenie obok siebie dwóch niepodległych państw. Poza tym, podobnie jak reszta uczestników spotkania AIPAC, „antysystemowy” kandydat na prezydenta zadeklarował, że od razu po wyborczym zwycięstwie zaprosi „swego przyjaciela” czyli izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu do Białego Domu.

Nic więc dziwnego, że izraelscy politycy przyjęli zwycięstwo Trumpa z takim entuzjazmem, iż jego sztab musiał apelować do nich o większą powściągliwość, o czym poinformował zresztą lider jednej z najbardziej ortodoksyjnych partii w Izraelu. Chociażby minister oświaty i diaspory Naftali Bennett stwierdził, że zwycięstwo Trumpa pozwoli na natychmiastowe odrzucenie projektu budowy niepodległej Palestyny, a największa izraelska partia czyli Likud zaprosiła amerykańskiego prezydenta-elekta do odwiedzenia najważniejszych miejsc w tym kraju. Jeden z doradców miliardera, David Friedman, w rozmowie z dziennikiem „Jerusalem Post” powiedział, że jego zwierzchnik będzie największym przyjacielem państwa żydowskiego i doprowadzi do zaniku wrogości pomiędzy Izraelem i USA, która była wynikiem poparcia ustępującego Obamy dla budowy dwóch niepodległych państw.

ROZCZAROWANIE Z NIEWIEDZY

Dotychczasowi polscy zwolennicy Trumpa mogą więc czuć się rozczarowani, ale należy pamiętać, że przede wszystkim sami są sobie winni. Sprawy międzynarodowe w Polsce nie cieszą się zbyt wielkim zainteresowaniem, media jeśli w ogóle zajmują się tą tematyką w bardziej rozbudowany sposób to ograniczają się zasadniczo do kwestii związanych z Rosją, a dodatkowo jak to w Polsce bywa górę biorą emocje. Zamiast więc obserwować ze spokojem wewnętrzne sprawy innych państw i analizować je w najbardziej możliwie obiektywny sposób, osoby podzielające szeroko pojęte prawicowe poglądy stają się wręcz częścią sporu i bezrefleksyjnie popierają jedną ze stron politycznego sporu. Tymczasem Trump robi wszystko, aby dołączyć do grupy przereklamowanych bohaterów polskiej prawej strony, do których zaliczyć można węgierskiego premiera Viktora Orbana, holenderskiego „obrońcę europejskich wartości” Geerta Wildersa i innych pomniejszych liberalno-antyimigracyjnych populistów. A tak na marginesie –czy ktoś naprawdę wierzy, że amerykański miliarder może nie być związany z establishmentem?

Autorstwo: M.

Źródło: [Autonom.pl](https://autonom.pl)